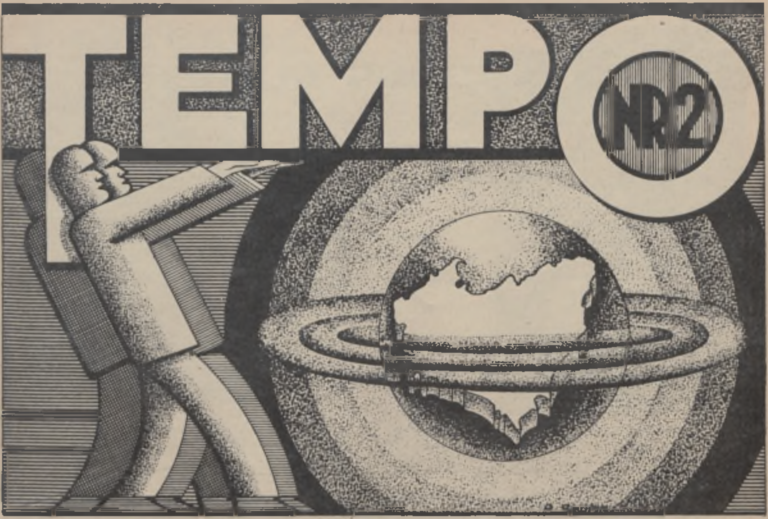


Sprawy społeczne, artystyczne, literackie w redakcji Czytelników.



PAWEŁ STELLER — **NA HAŁDACH** drzeworyt 21x28 — Cena zł. 11
(Do konkursu na str. 8).



Irena Rejewska
Kilim.

Irena Rejewska Obrembina

artystka bardziej znana zagranicą, niż w Polsce.

(do art. na str. 6).



Irena Rejewska
Kościół drewniany w Warszowicach
(akwarela)

Z teatru katowickiego.

Teatr Katowicki im St. Wyspiańskiego, pozostający pod dyr. M. Sobańskiego — jest jedynym teatrem w Polsce, — który w bież. sezonie wystawiał wyłącznie sztuki polskich autorów. Dziewiąta tegoroczna premjera — wodewil regjonalny W. Budzyńskiego p. t. „Na Łyczakowie", została przyjęta przez publiczność śląską jaknajlepiej.

Poniżej reprodukujemy 2 zdjęcia z teatru katowickiego:



Kielanowski i Aleksandrowiczówna w sztuce „Zygmunt August".



Zofja Barwińska
w „Dzikiej Pszczole"
Morstina

CZYTELNICY CAŁEJ POLSKI

opracowali w styczniu 1938 r. nowy numer czasopisma

T E M P O

Rok II — Numer 2. 20. I. — 20. II. 1938. Cena egz. 50 gr.



Tempo!

Urodził się. Podrósł. Postarzał się.
Już po nim.
T e m p o! Życie takie małe...
Biedny. Pracował. Dorobił się. Bogaty.
T e m p o! To wszystko nietrwałe...
Bogaty. Hulał. Stracił wszystko. Nędzarz.
T e m p o! Sprobójmy na nowo...
Poznał. Pokochał. Posiadł. I... porzucił
T e m p o! Bezczelnie. Morowo...
Start. Znak sygnału. Jeszcze moment.
Meta.
T e m p o! W ruch mięśnie przerodzić.
Pokój. Iskierka. Wojna. I po wojnie.
T e m p o! Inny świat płodzić.
Hallo — Telegraf. Telewizja. Radjo.
T e m p o! Przez fale eteru...
Ocean. Chmury. Mars. Niewiadoma.
T e m p o! Milion przeciw zeru...

EMAN.

Bilans polityczny roku 1937.

Co przyniesie rok 1938 r.?

Rok 1938 rozpoczął się wśród dość optymistycznych przewidywań mężów stanu całego świata. W przemówieniach wygłoszonych z okazji Nowego Roku przez wybitnych polityków, powtarzało się stale przekonanie, że rok 1938 przyniesie uspokojenie w Europie, że groźba wojny została na razie usunięta.

Pozornie, ten optymizm mężów stanu nie ma żadnego uzasadnienia. Cóż bowiem dał rok 1937? Przyniósł nam dwie krwawe wojny, przyniósł podział Europy na dwa bloki — słowem, stworzył sytuację polityczną, podobną do tej, która panowała przed wojną światową, kiedy to stanęły naprzeciw sobie dwa zwalczające się bloki: trójprzymierze niemiecko-austriacko-włoskie i trójporozumienie angielsko-francusko-rosyjskie.

A jednak optymizm mężów stanu jest uzasadniony, i twierdzić można z dużą dozą prawdopodobieństwa, że wojny w roku 1938 nie będzie. Nim jednak przystąpię do udowodnienia tego twierdzenia, pragnę dać krótką syntezę wypadków politycznych roku 1937.

Pierwsza połowa roku 1937, przechodzi w Europie pod znakiem wojny domowej w Hiszpanii. Wojna ta jest centrem polityki światowej, genezą obecnej politycznej sytuacji świata.

Bratobójcza wojna—bez względu na to, komu przypadnie zwycięstwo w udziale — przyniesie Hiszpanii w rezultacie, wyłącznie straty. Kraj zupełnie zrujnowany, tysiące bezcennych zabytków sztuki i architektury zniszczonych, skarb pusty, ludność zdemoralizowana, zależność państwa od obcych mocarstw, przede wszystkim od Włoch, Niemiec i Z. S. R. R. — oto skutki wojny domowej, dla Hiszpanii.

Kiedy ta bezprzykładna wojna domowa zostanie zakończona — trudno przewidzieć. Może jeszcze trwać całe miesiące. Generał Franco okazał się wodzem niedołężnym. Mimo wydatnej pomocy Niemiec, a zwłaszcza Italii, nie może dać rady wojskom rządowym. Co prawda pomoc Italii, nie jest zbyt szczera. Włochy pragną bowiem, aby wojna hiszpańska trwała jak najdłużej. Za cenę pomocy, udzielonej powstańcom, liczą otrzymać od gen. Franco, Baleary. Mussolini rozumie doskonale, że Hiszpania silna nie odda mu nigdy, tych ważnych wysp; natomiast Hiszpania wycieńczona do ostatnich sił, nie będzie mogła odmówić mu niczego.

Wojną domową w Hiszpanii zajęły się mocarstwa europejskie bardzo poważnie. Radziła nad nią Liga Narodów — oczywiście bez skutku. Anglia zaproponowała mocarstwom zasadę nieinterwencji w sprawy hiszpańskie. Utworzono specjalny „Komitet nieinterwencji" z siedzibą w Londynie. Komitet ten rozwinął bardzo „żywotną" działalność. Odbył kilka posiedzeń, wyłonił kilka podkomitetów i komisji, wysłuchał całą masę raportów, miesiącami zastanawiał się, czy przyznać gen. Franco prawa strony walczącej, czy nie, dalej— czy wysłać do Hiszpanii specjalną komisję dla zbadania sytuacji, i na tym koniec.

Podczas gdy komitet nieinterwencji radził, wysłały Niemcy, a zwłaszcza Włochy, tysiące ochotników dla armii gen. Franco. ZSRR. natomiast jawnie zaopatrywała „czerwonych" w broń. Bez hałasu robiły to samo Anglia i Francja (zresztą za grube sumy). W rezultacie wojna przeciąga się i daleko jeszcze do końca Obecnie toczą się zacięte walki koło miasta Teruel, przy czym komunikaty obu stron walczących obwieszczają codziennie: „nieprzyjaciel został odparty".

Wojna hiszpańska zapoczątkowała powstanie osi: Berlin-Rzym i Paryż-Londyn. Niemcy i Włochy zdeklarowały się po stronie gen. Franco, pozornie, aby uchronić Hiszpanię od komunizmu, faktycznie dla własnych korzyści politycznych i gospodarczych. Francja i Anglia poparły rząd demokratyczny, t. zw. czerwony, dlatego, że zwycięstwo gen. Franca wzmocniłoby ogromnie pozycję Włoch na morzu Śródziemnym, zagrażając tym samym interesom wymienionych państw.

Tymczasem 20 lipca powstało drugie ognisko zapalne na organiźmie świata, w postaci wojny chińsko-japońskiej. Dotychczasowy przebieg tej wojny, to pogrom Chin, stałe nieprzerwane zwycięstwa Japonii. Stolica Chin Nankin, od miesiąca znajduje się w rękach japońskich. Ale mimo to, zdaje się, że zakończenie wojny na Dalekim Wschodzie nie jest jeszcze bliskie. Chiny są zbyt wielkim państwem, by Japonia mogła je połknąć od razu Pragnie też ona na razie, rozbić je na kilka małych, jej podległych państw. Zadanie to jest jednak niemożliwe do spełnienia, dopóki istnieje armia chińska. Ta zaś bynajmniej nie została zniszczona. Rozbite zostały wprawdzie poszczególne dywizje i poszczególne jednostki armii chińskiej, lecz siła główna pozostająca pod dowództwem marszałka Czang-Kai-Szeka nie spotkała się jeszcze w generalnej bitwie z wojskami japońskimi. Marszałek Czang-Kai-Szek cofa się i wciąga wojska japońskie w głąb kraju, sądząc, że tylko w ten sposób może wojnę wygrać. Przyszłość pokaże, czy metoda ta wyda pozytywne owoce.

Agresja Japonii, chociaż skierowana przeciw Chinom, godzi w interesy Anglii, Stanów Zjedn. i Francji, to jest w interesy mocarstw, które mają posiadłości, sfery wpływów i korzyści handlowe w Chinach. Celem Japonii jest bowiem, zorganizować Chiny pod swoim przewodnictwem, przy zupełnym usunięciu Europejczyków.

Tymi dążeniami Japonii, najbardziej czuje się dotknięta Anglia, gdyż ona posiada w Chinach bogate porty i tysiące interesów handlowych, przynoszących jej ol-

---

Czytelnicy! — Radzimy Wam szczerze. — Czytajcie całą prasę polską — od oenerowskiego A. B. C., poprzez monarchistyczno-faszystowskie „Słowo" i ozonową „Gazetę Polską" do demokratycznego „Robotnika". — Wtedy jedynie wyrobicie sobie samodzielny sąd na naszą rzeczywistość.

Popierajcie jednak tylko tę prasę, która Wam odpowiada. *Wierzymy, że potraficie się zorjentować, kto zasługuje na poparcie.*

W pierwszym numerze — nakreśliliśmy szkic struktury ideowej „Tempa", co miało ułatwić nam porozumienie się z Czytelnikami. — Pomysł wydawania pisma, nazwaliśmy eksperymentem wydawniczym, który ma wykazać, że pomysły napozór niemożliwe, są w istocie możliwe, że pewne uprzedzenia są tylko uprzedzeniami i że pismo redagowane przez czytelników, może być bardziej interesujące, niż gazety redagowane przez zawodowców.

Łamy „Tempa" są dostępne dla każdego, kto potrafi coś dobrego, oryginalnego, interesującego napisać.

Olbrzymia ilość niewyzyskanych w Polsce sił intelektualnych ciąży na społeczeństwie i jako niewygodny balast i jako żywy wyrzut sumienia. W miarę naszych skromnych możliwości, stawiamy do dyspozycji nasz warsztat pracy oraz dajemy sposobność wybicia się, zależną tylko od zdolności współpracowników.

Zaznaczamy jednak, że nie będziemy pismem grafomanów; być „bezrobotnym inteligentem" — to jeszcze nie jest tytuł, który uprawnia do drukowania w „Tempie". Pisać do „Tempa" powinni tylko ci, którzy czują, że potrafią stanąć na wysokości zadania.

Celem naszym — uczynić pismo ciekawem. Artykuły zamieszczane w „Tempie" nie mogą być banalne i jednostronne, lecz muszą uderzać głębią myśli, odpowiedniem ujęciem i zabarwieniem literackiem. — A to wszystko zależy wyłącznie od Was Czytelnicy. Spodziewamy się, że nie będzie między nami nieporozumień.

---

brzymie zyski (np. cła chińskie). Japonia zrozumiała doskonale, że Anglię trzeba będzie „zaszachować" i tym samym uniemożliwić jej wszelkie energiczne wystąpienia w obronie Chin, a właściwie w obronie swoich interesów. Musiała zatym znaleść partnerów, którzyby jej dali pewne oparcie w rozgrywce z Chinami. Znalazła sprzymierzeńców w państwach mających jakieś pretensje do Anglii, t. j. w Niemcach i Italji. W ten sposób powstała sławna oś Rzym—Berlin—Tokio, oś złączona oficjalnie paktem anty-komunistycznym i negatywnym stanowiskiem wobec Ligi Narodów — tajnie, złączona nieprzyjaznym stanowiskiem wobec Anglii, i zapewne, jakimiś układami natury wojskowej.

Powstanie osi Tokio-Berlin-Rzym, spowodowało ściślejszą współpracę Anglii i Francji. Oba te państwa są zagrożone przez Włochy na morzu Śródziemnym, przez Japonię na dalekim Wschodzie, a przez Niemcy w posiadaniu kolonii. Dlatego też współpraca Anglii i Francji jest bardzo bliska. Wielka Brytania próbuje wciągnąć do tej współpracy Stany Zjedn. i w ten sposób przeciwstawić osi Tokio-Berlin-Rzym, potężniejszą oś państw demokratycznych, oś: Paryż - Londyn - Waszyngton. Ale Stany Zjedn. nie są zbyt skłonne zgodzić się na tę ścisłą współpracę, i wolą się trzymać z daleka.

Podział mocarstw na dwa przeciwstawiające się sobie bloki, jest zjawiskiem niewątpliwie niekorzystnym dla pokoju. Ale, z drugiej strony fakt, że siły obu tych bloków są mniej — więcej równe — oddala niebezpieczeństwo wojny. Pouczającym był tu dla mocarstw również przykład Hiszpanii, która pokazała, że wojna przyszłości będzie długa i w rezultacie przyniesie tylko straty. Dlatego też, wojna jest w najbliższym czasie bardzo mało prawdopodobna. Nie leży ona ani w interesie Anglii, ani w interesie Francji, ani wreszcie Włoch, których ambicja narodowa została zaspokojona podbojem Abisynii. Nie wywołają jej Niemcy, słabe gospodarczo i jeszcze nie zupełnie przygotowane militarnie, zwłaszcza, że Anglia czyni im pewne nadzieje co do kolonii. Nie wywołają jej wkońcu Sowiety, nękane wewnętrzną anarchią. Można śmiało powiedzieć, że żadne z mocarstw nie pragnie wojny, bądź z powodu niegotowości militarnej, bądź z powodu trudnej sytuacji gospodarczej (Niemcy, Italia), bądź wreszcie z tego powodu, że wojna nie może już przynieść żadnych korzyści (Anglia, Francja, Italia). Na tej właśnie podstawie opierają się optymistyczne przewidywania mężów stanu i „szarych ludzi", wszystkich narodów świata.

* * *

W bilansie politycznym roku 1937, nie podobna pominąć Polski. Polska nie jest mocarstwem kształtującym dzieje świata, ale jest państwem, z którym liczą się inne. Rok 1937 wzmacnia stanowisko Polski w Europie. Polska nie stoi ani po stronie osi: Londyn-Paryż, ani po stronie osi: Tokio-Berlin-Rzym. Zachowuje samodzielne stanowisko, które polega na zachowaniu sojuszu z Francją i Rumunią, przy równoczesnych dobrych stosunkach z sąsiadami: Z. S. R. R. i Niemcami. Narazie ta polityka Polski wydaje dobre owoce. Jedyną ciemną stroną polityki zagranicznej Polski była w ubiegłym roku sprawa Gdańska, w którym niejednokrotnie naruszono nasze prawa, a Ministerstwo Spraw Zagr. nie umiało się zdobyć na energiczne wystąpienie w obronie praw i interesów Polski.

FRYDERYK SCHOLZ. (Kraków)

Przyjaciele „Tempa".

Do koła prenumeratorów „Tempa" — zgłosiła się olbrzymia ilość Czytelników. Za prawdziwych przyjaciół naszego pisma, uważamy jednak tych, którzy poparli wydawnictwo nasze przez wpłacenie rocznej prenumeraty.

Poniżej publikujemy pierwszą listę przyjaciół „Tempa", z tem że każdy setny prenumerator roczny — otrzyma bezpłatnie od wydawnictwa los loterji klasowej — na wszystkie klasy danej loterji.

Pierwsza lista naszych przyjaciół:

1. Szklanny Teofil, Mizerów,
2. Maria Raynerówna, Kraków,
3. Józef Ignatowicz, Wilno,
4. Marcolla Antoni, Opole,
5. de Staszewicz Alfred, Paryż,
6. Wójcik Aurelia, Sosnowiec.
7. R. Zoblewska, Bydgoszcz,
8. Barański Stanisław, Potarzyca,
9. Schroeder Izydor, Skarszewy,
10. Kłosowski J. N., Krasnystaw,
11. Wydronek Jan, Leśniewicze,
12. Wojtkiewicz Cz., Landwarowo,
13. Sikorska Lidia, Warszawa,
14. Jakubowski Br, Zaleszczyki,
15. Michalakówna H, Sosnowiec,
16. Szulc Jerzy, Warszawa,
17. Dudzińska G, Katowice,
18. Kapkowska J., Będzin,
19. Juris Zygmunt, Stanisławów,
20. Niesiułowski W., Krzemieniec.

Następną listę ogłosimy w 3 numerze „Tempa".

Odcinek niepolityczny.

„Rząd Polską stoi"...

W pierwszym numerze „Tempa" w „odcinku niepolitycznym" p. Lida Wrońska zamieściła artykulik dosadny, w sformułowaniu tytułu, w konkretności tematu i konsekwencji wniosków. Wielce chwalebnym jest — bez ironii — że autorka podjęła sprawę, obijającą się jak obłąkane widmo przed oczami i uszami, ba... i nosem opinii społecznej.

Rzeczywiście — to niby epidemia ostatniej chwili — ale na sumienie! — dlaczego twierdzić, iż „deprawacja obejmuje coraz to wyższe sfery urzędnicze"?!

Za pochopnie! Nie będąc niczem związany ze sferą urzędniczą, w takie zdanie nie uwierzę, gdyż chcę wierzyć w poznaną prawdę. No, a sama logika determinizowania w tym wypadku?... I łyczek i rzemyczek ma swój koniuszek.

Nie zgadzam się z pewnikiem: „...bezprawie hula i hasa tam wszędzie, gdzie życie stoi otworem...„ Nie stoi, Szanowna Autorko, wcale życie otworem, a Polska nierządem. Jest w Polsce sumienie społeczne, jego wychowawcy i zelatorzy. Jest więc hamulec na „hydrę bezprawia", która tak bezczelnie wdarła się do urzędów administracji państwowej! No bo gdzie mogła znaleść „tłustszy boczek" w czasie zubożenia obywatelskiego (od obywatel, nie od dziedzic) majątku i wciąż na odtłuszczającej kuracji przebywającej inicjatywy w gospodarstwie prywatnem? — „Metoda prewencyjna" w sanacji bagna nadużyć: — „poddać wtórnie dokładnym badaniom kwalifikacyjnym wszystkich funkcjonariuszy" — wręcz nierealna! Doprawdy — nim narodzi się dla tej pracy stu Herkulesów, i sędziów i oskarżonych zdawiendawna Charon zaprosi na inne widowisko; może... „Orfeusza w piekle..."

Kryteria etyczne mamy, a kto w nie wierzy, poznajemy, niestety, po szkodzie. Stąd instytucje kontroli i sądów niezależnych od „władzy". Stąd także wywodzą się... pomysły badania stanu moralnego „kandydata" zapomocą mechanizmów psychotechnicznych.

„Samymi wyrokami nie wytępi się nieprawości" — słusznie! Musi być w społeczeństwie postawa moralna, która coraz rozszerzana i ulepszana — rozszerzaniem nauk wielkich wieszczów i wychowawców naszego narodu, ulepszaniem się samodzielnym woli i serca każdego Polaka zabezpieczy prawość w życiu państwa i to, że u jego steru zawsze staną ludzie, ideę „Polski" mający za światło przewodnie.

WIEŃCZYSŁAW NIESIUŁOWSKI, Krzemieniec.

POLSKA OD GÓR PO MORZE.

(Reportaże „Tempa").

KOPALNIA CHLEBA.

Chłopskie podwórza, ciasne, pełne błota, gnojowisk, dołów, zawalone rupieciami i zabarłożone śmieciem, brudne i zaniedbane. Nie ogrodzone niczym, albo takim płotem, że lepiej by go wcale nie było: zmurszałym i poprzewracanym. Ogryzki sztachet ledwie widać z burzanów, pokrzyw, łopuchu i innych zielsk, co je bujnie porastają.

Przy podwórzu tu i ówdzie owocowy sadek, który sadził jeszcze pra-pra-dziadek. Jest to zazwyczaj kilka drzew krzywych, drążonych przez robactwo, nie pielęgnowanych nigdy przez nikogo, jakby zapomnianych i nikomu na nic nie potrzebnych. Dają one owoc robaczywy, skarlały, cierpki i dziki. Mimoto, w czasie owocowania, zbiegają się do nich nocami chłopaki, łamią gałęzie, żeby ukraść trochę tego owocu; bo nawet takich sadków nieraz w wielkiej wsi jest zaledwie parę. — Chłop oprócz polnej ulęgałki, od której oczy łzami zachodzą i ślina ścieka na brodę — nie zna smaku szlachetnego owocu, nie wie, co to przetwory owocowe, ani też nie przypuszcza, jak one potrzebne są organizmowi ludzkiemu. Owoce widzi tylko w mieście na wystawach sklepowych, są one jednak z powodu wysokich cen dla niego niedostępne. Nie zna ich nazwy, ani pochodzenia. On gospodarz ziemi, nie może jeść owoców, które ziemia rodzi.

To samo stwierdzimy, gdy wejrzymy w ogrody warzywne na wsi. Jadłospis chłopski zna z nich tylko: buraki, brukiew, marchew, kapustę i rzepę. Ostatnio szeroko przyjmują się ogórki i sałata. Wszystko to, siane jest ciągle na tych samych zagonkach z małymi zmianami, z tego samego dokoła wojtek zbieranego nasienia, które nie otrzymując świeżych pożywek i zmiany gleby — wynaturza się i dziczeje. Dlatego zbiory są marne, drobne, twarde, włókniste, kwaśne, w trawieniu ciężkie. Mak sieje chłopka często w tym celu, żeby z jego liści i łodyg naparzać odwar, którym napojone niemowlę śpi długo, długo; rośnie ono normalnie, ale umysł w uśpieniu nie rozwija się i dzieciak taki będzie, albo spóźniony w rozwoju, albo idiocieje. Matka ma spokój z niemowlęciem, ale ani przypuszcza, jak je kaleczy na całe życie.

*

Stodoły, obory, stajnie, chlewy, śpichrze, szopy — to ruina. Przez dziesiątki lat, po wielokroć łatane kawałkami, które nie pasują, podpierane drągami, przewiewne, dziurawe, źle zamknięte, niewygodne do chowu i pracy. Stłoczone w ciasnocie miejsca, nieraz pod jednym dachem z chałupą, skąpo kryte słomą i często zaciekające deszczami, zimą zgniłe lub przemarzłe, a latem wyschnięte i jakby oczekujące tylko małej iskierki, o którą przecież tak łatwo. Wewnątrz nigdy nie bielone, ciemne, zimne i robaczywe.

Bydło, leży na gnoju, który przysycha do sierści i tworzy na niej skorupę — chroniącą skórę od nowego oddechu, i powodującą nieznośne, bolesne swędzenie. Zwierzę staje się narowiste, niespokojne, nerwowe, płochliwe, co źle wpływa na mleczność, tuczenie, wyrost i rozpłód. Konie, świnie i owce — nie mają się lepiej. Nie ma racjonalnych ścieków, gnojówka spływa pod podwaliną na podwórze, tworząc zbiorniki zarazy w cuchnących ka-

łużach, a gospodarz traci wielkie skarby płynnego nawozu. Ściele się skąpo (i to całą, nie rąbaną słomą), często igliwiem i liśćmi, które są ściółką małowartościową, lub perzem, który w gnoju się odmładza i z nim idąc na pole, rozplenia się bujnie z powrotem.

Gumna wewnątrz ani myte, ani czyszczone, ani bielone wapnem. Gnieździ się w nich jakie żywnie chce zjadliwe robactwo, które tnie zwierzęta, denerwuje, pije ich krew i zaraża chorobami. Powoduje ono to, że skóry naszych zwierząt domowych dla przemysłu krajowego i eksportu zagranicznego przedstawiają małą wartość. Wieś zaś ani przypuszcza, ile na tym traci. Naczynia z których karmi się inwentarz, nigdy nie myte, ani odkażane, nasiąknięte brudem, gnojówką i śliną chorych zwierząt, po których jedzą zdrowe. Zarażają się one różnymi chorobami, przenosząc je następnie na pastwisko.

Pokarm chudy, ubogi, mało treściwy, bo od wiosny do późnej jesieni inwentarz, przeważnie krowy i owce, przeżywia się na pastewniku. A pastewnik jest zwykle jałowy, nie uprawiony celowo, tak, że swego przeznaczenia nie spełnia, bo zwierzęta wracają zeń głodne, zmęczone, osowiałe. Konie nawet przy najcięższej pracy nie dostają czystego owsa, lecz tylko sieczkę z jakiejś ubogiej w karmę mieszanki. Zawsze brak paszy zielonej w odpowiedniej ilości, a ta która jest — to kwaśna, cierpka, mało pożywna, często źle złożona w sąsiekach czy brogach. Brak ziarna czystego, buraków, mieszanek, paszy słodkiej, soli, urozmaiceń, ciepłych napojów. Brak umiejętności, szkoły, stacji doświadczalnych, entuzjazmu, wiary w postęp i lepsze jutro.

Skóra i kości zwierząt poobijane są pastuszym batem, kijem, kamieniami.

Inwentarz martwy, wszystkie narzędzia rolnicze potrzebne na polu i w gumnach, od wielkich aż do drobnych — zbierane są okazyjnie, w nagłej potrzebie, od wypadku do wypadku. Dlatego są tandetne, byle jakie, aby taniej wypadły, aby mogły zastąpić gołe ręce, którymi nawet chłop nie wszystko może zrobić.

Dlatego wszelki sprzęt z prawdziwie chłopską oszczędnością sztukowany jest, łatany, zbijany, wiązany sznurkiem, drutem, rzemykiem; dlatego też wszystko takie ciężkie, niezdarne, koślawe i — ogromnie ubogie! Każdy gospodarz rad by mieć wszystko, boć każdy jest niby samodzielny, niby tym „panem" u siebie. Nie chce on zależeć od uczynności sąsiada, więc też jak może i potrafi, tak wszystko gromadzi. Sprzęty ma liche, bo przecież nie zdoła drobny gospodarz zaopatrzyć się w pełny komplet narzędzi rolniczych, utrzymać je odpowiednio i amortyzować. To się nie da nawet pomyśleć.

Do statków rolnych i gumiennych dochodzą statki gospodarstwa domowego, potrzebne do prac kobiecych. Takie same ubogie i niedostateczne, tak samo zdane na łaskę przypadku, tak samo podlegają szybkiemu zużyciu przez wilgoć, rdzę i używanie codzienne.

Nędza wsi przeżarła chłopskie życie od wierzchołków aż do podwalin i nałożyła na nie swoje ponure piętno. Wyrosła do miary problemu socjalnego, który nie da się oszukać ratowaniem przez poliatywę. Jeśli nie zostanie rozwiązana w całości, jak na to zasługuje, to nastąpi katastrofa, której skutków bodaj nikt dziś obliczyć nie zdoła.

BOLESŁAW ŚWIĄTEK (Stoczek)

Z wołyńskich pól.

Oj na dorno Wańka chodysz!
Oj na prasno nożki biosz...
— — — — — — — —

Słowa tęsknej pieśni unosi wicher po bezkresnych płaskowzgórzach wołyńskich, a jednostajna, powolna melodia smutku płynie w dal, ponad urodzajnymi polami, stawami, chatami, cichych wiosek, by zginąć w brudnych zaułkach miast i miasteczek.

Pieśń odzwierciedla duszę chłopa wołyńskiego, owego powolnego, nieco leniwego i zawsze brudnego Rusina. Kraina czarnoziemu, hojnie przez naturę wyposażona, stokrotnie płaci swemu panu za mały trud, to też nic dziwnego, że nie ceni on ani swej, ani cudzej pracy, nie ceni czasu, ani wysiłków, nie ocenia kultury.

W 50 proc. mieszkaniec Wołynia, to analfabeta, pozbawiony prymitywnych potrzeb kultury, wierzący w zabobony i gusła, wybijający pokłony nietylko przed ikoną, lecz przed wszystkimi i wszystkiem co mu imponuje lub czego nie rozumie.

Wołyniak jest pobożny, ale w powodzi wyznań i sekt religijnych, które kwitną na Wołyniu — nie wie, która „wiara" jest właściwą. Na wszelki wypadek, idąc z pielgrzymką prawosławnych do cudownego obrazu w Pociejowie, wstąpi do kościoła w Beresteczku i zostawi dary dla cerkwi grecko-katolickiej. Pochyli się w kornym ukłonie przed „batiuszką", zdejmie czapkę przed księdzem, a kto wie, czy nie zdjąłby jej i przed rabinem.

Imponuje chłopu wołyńskiemu katolicyzm. Często rezygnuje z uczęszczania do cerkwi, gdzie nudzą go ustawiczne pokłony i okrzyki: „Hospody pomyłuj" — i nieśmiało zagląda do kościoła. Łatwo go wówczas pozyskać dla katolicyzmu i polskości.

Bo katolicyzm i polskość dla wołyńskiego Rusina to synonimy. On ceni Polaka! Ten ostatni bowiem niesie mu oświatę, kulturę, reprezentuje Państwo i władzę, która daje mu ochronę, prawa... „Lachy", albo „pany" budują drogi, szkoły, bronią przed podpalaczami i bandytami, tępią komunizm i nacjonalizm ukraiński. — Od wschodu bowiem płyną słowa mówione i pisane, gloryfikujące wielkość i dobroć stalinowskiego raju, a od południa krewcy mołojcy niosą iluzoryczne wieści o Ukrainie i sieją nienawiść ku Polsce. Wpływy te są bardzo szkodliwe.

Przebywająca tu mniejszość polska, składająca się głównie z żywiołu urzędniczego i nauczycielskiego, pracuje nad ludem wołyńskim. Ale praca ta jest b. ciężka. Bo wsie zamieszkują chłopi lub koloniści czescy, zaś w miastach spotykamy Żydów i uchodźców z carskiej Rosji. Żyd tutejszy, to typ wybitnie wschodni. Brudny, o swoistej kulturze, potrafi pozyskać ufność chłopa ruskiego, potrafi sobie wyszukać placówkę pracy, i nie da się niczym odstraszyć.

Pierwsze chwile dla Polaka z zachodniej części kraju, są na wołyńskiej prowincji poprostu straszne. — Wolno wlokący się pociąg, wyrzucił mnie na skąpo oświetloną stację kolejową. Nie zdążyłem rozglądnąć się dookoła, a już bałaguła z okrzykiem „dawaj! dawaj!", wyrwał mi z rąk walizkę, i umieścił ją poza siedzeniem faetonu (dorożki na gumach). Mnie samego zaś posadził obok trzech pasażerów w bundach, rozpierających się już w dorożce. Nasz bałaguła w dalszym ciągu ściągał pasażerów i gdy już zgromadził nadkomplet, gwizdnął na konie i pojechaliśmy w ciemną, mglistą dal.

Miasteczko oddalone o 10 klm. od stacji, pomimo wczesnej pory już spało. Byłem zrozpaczony, bo nie znałem adresu mego przyjaciela, a jedyny hotel — zajazd, przedstawiał obraz nędzy i... brudu. Wybawił mnie jednak z kłopotu mój pejsaty bałaguła. Bez ceremonii pukał do drzwi i okien wszystkich domostw, budząc mieszkańców i wypytując przerażonych alarmem o adres. Ci ostatni spokojnie i grzecznie udzielali wyjaśnień — Bo uprzejmość jest cechą ludu wołyńskiego, tak jak cechą jego jest gościnność, gadatliwość i... wstręt do mydła i czystości. Brud jest wszędzie. Na ulicach i placach obok tablic z napisem „nie śmiecić", leżą sterty śmieci. Stawy cuchną od nadmiaru przegniłych odpadków, które tutaj mieszkańcy najchętniej umieszczają. A jeśli dodać do tego, że w powietrzu unosi się słodko-trupia woń, wydzielana przez sautery, małe robaczki — szkodniki, to dla przybysza Wołyń staje się nie do zniesienia.

Jednak warto Wołyń poznać, bo to kraina kontrastów, kraina bogata w płody rolne i skarby mineralne. — Olbrzymie obszary dworskie, obok karłowatych gospodarstw wiejskich, wysoka kultura rolna kolonistów, obok prymitywu chłopa ruskiego, szosy bazaltem brukowane, obok wiecznych błot uliczek miast, wspaniałe gmachy szkół i urzędów, obok nędznych, z desek w ciągu jednej doby skleconych i błotem obrzuconych chat, staranie polskości o wysoki poziom kultury i nauki, obok ciemnoty, zabobonu i brudu, kultura Zachodu obok barbarzyństwa Wschodu.

Taki jest Wołyń! —

Warto go poznać, warto włożyć weń pracę i nie załamywać rąk nad obecnym stanem. Przed dwudziestu laty było tutaj stokroć gorzej. Owoce pracy mogą być wspaniałe, a lud zrozumie, co niesie mu Polska i po latach popłynie pieśń, nie o Ukrainie, lecz o potężnej i pięknej Polsce.

STANISŁAW LASOCKI (Jasło).

„Tempo", jest pismem redagowanem przez Czytelników — nie jest jednak pismem grafomanów.

Irena Rejewska - Obrembina

artystka bardziej znana zagranicą, niż w Polsce.

Wyroby kilimkarskie stoją w Polsce na stosunkowo niewysokim poziomie artystycznym. Kolportowana jest przeważnie tandeta, wyrabiana przez niefachowców, ludzi interesu. Jedynym ich celem osiągnąć zyski materjalne.

Niewiele jest osób, które pracę kilimkarską rozpoczynają przygotowani fachowo. a jeśli wogóle są, to zbyt mało o nich wie ogół społeczeństwa. — Jedną z bardzo zdolnych i utalentowanych malarek, poświęcających się sztuce kilimkarskiej jest p. Irena Rejewska-Obrembina (Obecnie zamieszkała w Mysłowicach na Śląsku). Po ukończeniu poznańskiej szkoły sztuk zdobniczych, poświęciła się studjom historji sztuki i architektury na Uniwersytecie Poznańskim. Już w czasie studjów okazywała nadzwyczajne zdolności, jako odtwórczyni starej polskiej architektury. Udział w całym szeregu wystaw malarskich, przynosi p. Rejewskiej zasłużone sukcesy.

Po ukończeniu studjów stwarza artystka warsztat kilimkarski. Wszechstronne przygotowanie i duży talent, dają jej możność pracy na poziomie. Bo z warsztatu p. Rejewskiej wychodzą naprawdę piękne rzeczy. — Z wełny ręcznie przędzonej ze śląskich owiec i barwionej roślinnemi barwikami (nie uznaje artystka przędzy fabrycznej, ani farby anilinowej) — wytwarza makaty, kilimy, narzuty i td., o dużej wartości artystycznej. Głośno i hucznie rozreklamowane kilimy kosowskie i gliniańskie — to tandeta w porównaniu z wytworami p. Rejewskiej.

Dowodem oryginalności prac utalentowanej malarki i gorącej wielbicielki przemysłu art. — to wystawy, które cieszyły się zasłużonem powodzeniem w Warszawie i Poznaniu. — Największe zainteresowanie wykazała jednak dla prac p. Rejewskiej zagranica. Wystawy — w Ameryce (łącznie z wystawą książki polskiej — „Polish Art Service"), Francji, Belgji i td. są dowodem popularności artystki, o której więcej wiedzą obcy, niż Polacy. Ostatnio największy dziennik belgijski „La Metropole" (Antwerpja) poświęcił obszerny artykuł sztuce kilimkarskiej oraz działalności p. Rejewskiej.

Na wszystkich wystawach ogólny zachwyt budziły tkaniny ręczne, przetykane wełną. Dzięki tej technice — tkanina jest lżejszą od kilimu, miła w dotknięciu i nadaje się jako narzuty lub ozdoby na ścianę.

Makaty ręcznie tkane techniką kilimkarską — o oryginalnych ornamentach geometrycznych wzgl. motywach roślinnych, kompozycji artystki — tworzą całość o wysokiej wartości artystycznej.

Wszechstronne wykształcenie, zdolności, jak i oryginalność prac zjednały p. Rejewskiej duże uznanie. — Paradoksem jest jednak to. że o artystce wie więcej zagranica niż Polacy. Spodziewać się należy, że artystyczna sztuka kilimkarska, zbyt mało ceniona przez nasze społeczeństwo, znajdzie w niedalekiej przyszłości zrozumiałe zainteresowanie, i że o propagatorce tej sztuki, Polce p. Rejewskiej — wiedzieć będziemy przynajmniej tyle, ile wiedzą o jej działalności Amerykanie, Francuzi, Belgowie i inni.

(d)



Irena Rejewska — kilim

Celowa propaganda Śląska.

Związek propagandy turystyki woj. Śl. — ogłosił w swoim czasie konkurs na afisz propagandowy Śląska. Nadesłano 58 prac; jury konkursu nagrodziły 2 projekty, a to p. *Wiktora Langnera* z Katowic (500 zł.) i p. *Janiny Zakrzewskiej* z Krakowa (300 zł.). Nagrodzone prace (reprodukcje zamieszczamy) — będą wykorzystane do specjalnych afiszów propagandowych Śląska.



Projekt W. Langnera
(I. nagroda)

*

Dobrze zasłużyły się propagandzie Śląska — wydawnictwa Instytutu Śląskiego. Ostatnio wydany *„Przewodnik po województwie śląskim"* (z mapą podręczną oraz skorowidzem miejscowości) w opracowaniu Stanisława Berezowskiego, stanowi wartościową pozycję — na tle publikacji o Śląsku. Sumiennie zredagowany przewodnik, w doskonałym układzie graficznym, bogato ilustrowany (144 fotografji, 29 map i planów) — powinien się znaleść w ręku każdego turysty. — Jasny, przejrzysty układ, wszechstronne opracowanie tematów, trafna charakterystyka geograficzno-krajoznawcza, etnograficzna i gospodarcza oraz dane o wartościach zabytkowych i kulturalnych — to zalety przewodnika.

Z cyklu „Śląsk" notujemy ponadto nast. wyd. Instytutu — *„Tańce Śląskie"* (opr. A. Musiola i T. Sachse) z rysunkami prof. Pawła Stellera oraz Stanisława Bąka *„O zbieraniu materiałów gwarowych na Śląsku"*. Obydwa tomiki — opracowane starannie, zasługują na uwagę interesujących się sprawami Śląska oraz wszystkich miłośników dobrej książki.

*



Projekt Janiny Zakrzewskiej
(II. nagroda)

Najpoważniejsza placówka wydawnicza na terenie śląskim — Instytut Śląski, ma na celu działalność naukową w zakresie zagadnień odnoszących się do ziemi i spraw śląskich (ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień wynikających z potrzeb chwili bieżącej) oraz gromadzenie istniejącego materiału naukowego i szerzenie wiedzy o Śląsku.

Z zadań swoich wywiązuje się „Instytut", pozostający pod dyr. dr. Romana Lutmana — jaknajlepiej. (i)

Salon artystyczny „Tempa".

Z inicjatywy p. Emilji Wołowskiej — ruchliwej propagatorki obrazów polskich malarzy, organizujemy z początkiem lutego br. w lokalach wydawnictwa „Tempo" — stałą wystawę (salon artystyczny) grafiki i malarstwa, połączoną z wystawą przemysłu ludowego i artystycznego.

Wystawę mamy zamiar przekształcić na stałą placówkę artystyczną. Udział w naszej wystawie zgłosił cały szereg znanych art. malarzy. Nazwiska uczestników, oraz szczegóły naszej imprezy — podamy w następnym numerze „Tempa". Wszelkich informacji o organizowanej wystawie — udziela zainteresowanym, redakcja czasopisma „Tempo", Katowice, Słowackiego 17.

Będziemy unikać szablonowych sensacyj dziennikarskich — i będziemy się starali utrzymać pismo, w ramach naszych możliwości, na odpowiednim poziomie.

NASZA SUBSKRYPCJA NA GRAFIKI.

W pierwszym numerze „Tempa" ogłosiliśmy propagandową subskrypcję na grafiki art. Władysława Zakrzewskiego. Subskrypcja nasza wzbudziła żywe zainteresowanie, dowodem czego jest fakt, że w terminie do 15 stycznia zamówili Czytelnicy 62 grafiki. Najwięcej amatorów zdobył piękny miedzioryt p. t. „Kościół drewniany w Miedznej" (28 zamówień), drugie miejsce miedzioryt „Dziedziniec zamkowy na Wawelu" (17 zamówień), ponadto zamówiono 11 egz. miedziorytu „Żubr" i 5 egz. akwaforty „Stary Rybak". Grafiki wysłaliśmy naszym Czytelnikom natychmiast po otrzymaniu zamówień, — nadto w myśl zapowiedzi przesłaliśmy 25. i 50. Czytelnikowi, którzy zamówili grafiki, bezpłatnie piękne powieści. Nagrody (na które przeznaczyliśmy *piękne książki wydawnictwa Stefana Dippla w Poznaniu*) otrzymali: Lekarz powiatowy dr. Fr. Sass, Skałat (25 zamówienie) i red. Zygmunt Juris, Stanisławów, ul. POW. 30/50. zamówienie).

Na prośby naszych Czytelników i ze względu na to, że zdołaliśmy pozyskać nowe rzesze prenumeratorów „Tempa" przedłużamy subskrypcję prac p. Zakrzewskiego o jeden miesiąc, t. j. do 20 lutego br. Ponadto *zdołaliśmy pozyskać dla naszej akcji jednego z najwybitniejszych grafików, prof. Pawła Stellera,* który zgłosił do subskrypcji 4 piękne drzeworyty, o dużej wartości artystycznej. Celem subskrypcji nie jest tylko chęć umożliwienia naszym Czyt., nabycia grafik po cenie wyjątkowo niskiej, ale chęć zapoznania szerszego ogółu z twórczością najlepszych polskich grafików.



Prezydent Mościcki
drzeworyt, wymiar 21½x29; Cena zł. 10.



Hutnik (drzeworyt). — Wymiar 21x28. — Cena zł. 9.

O samej technice graficznej pisaliśmy obszernie w 1. numerze „Tempa", dziś dajemy dodatkowo wyjątki z pracy Konrada Czarnockiego o sztuce graficznej, — która wyjaśni najdokładniej wszystkim istotę grafiki.

•

Do obecnej subskrypcji poza Władysławem Zakrzewskim, o którym pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze (ostatnio zdobył on na wystawie w Zachęcie warszawskiej nagrodę za artyzm swoich miedziorytów) — zgłosił swój udział

prof. Paweł Steller

najwybitniejszy grafik polski, godny następca Skoczylasa. Prof. Steller, syn ziemi śląskiej i jej chluba — dzięki swemu wybitnemu talentowi wysunął się na czołowe miejsce wśród grafików europejskich. Urodzony w r. 1895 w Hermanowicach (Śląsk), kształcił się w Szkole Przemysłu Artystycznego w Pradze Czeskiej i w Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie (wydział grafiki).

Zakres twórczości artysty jest bardzo szeroki (od pejsażu i architektury do typów ludowych). Sławę Stellera ugruntowała jednak doskonała galerja typów polskich. Jego prace („Lirnik“, „Baca“, „Włóczęga“, „Hutnik“, „Rybak“, „Sztygar“ i inn.) — są tak pełne plastyki i wyrazu — o technice tak mistrzowskiej, że niema im równych w grafice współczesnej. Prof. Steller ma już bogaty dorobek swej twórczości. Brał dotychczas udział w 93 wystawach art. w kraju i zagranicą, — i uzyskał 7 nagród artystycznych, a to: w r. 1929-I. nagrodę na konkursie za portret p. Prezydenta Mościckiego, w r. 1932 — nagrodę pieniężną w Zachęcie Warszawskiej za drzeworyt „Rybak“, w r. 1935 — medal bronzowy w Zachęcie Warszawskiej za drzeworyt „Ślązaczka“ i wreszcie w r. 1937 — 4 nagrody, a mianowicie: Zaszczytne wyróżnienie oraz nagrodę Zakładów Wyd. na II. Międzynarodowej Wyst. w Warszawie (I. P. S.) za drzeworyty śląskie, zaszczytne wyróżnienie na V. Salonie Zw. Grafików w Warszawie oraz Złoty Medal na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu. — Artysta odznaczony jest również srebrnym Krzyżem Zasługi.

Do subskrypcji przeznaczamy 4. drzeworyty Stellera. Łącznie zatem z miedziorytami i akwafortami Zakrzewskiego, mają nasi Czytelnicy do wyboru 8. pięknych grafik.



Wodospad u źródeł Wisły

drzeworyt — wymiar 16½x21½. Cena zł. 6.

Warunki i szczegóły subskrypcji.

Do subskrypcji przeznaczamy 8. grafik, a to 4. grafiki Władysława Zakrzewskiego, które reprodukowaliśmy w poprzednim numerze (1. Miedzioryt: „Kościół w Miedznej“, wymiar 15x15 — cena zł. 10; 2. miedzioryt: „Dziedziniec na Wawelu“, wymiar 26x22 — cena zł. 10; 3. miedzioryt: „Żubr“, wymiar 21x26, cena zł. 10 i 4. akwaforta: „Stary Rybak“, wym. 24x22, cena zł. 10) oraz 4. drzeworyty Stellera, które równocześnie reprodukujemy. (Numer z reprodukcjami grafik Zakrzewskiego wyślemy na żądanie bezpłatnie, jedynie za zwrotem porta).

Pod każdą reprodukcją drzeworytu podana jest cena oraz wymiary oryginału w centymetrach (grafiki bowiem zostały znacznie zmniejszone). Subskrypcja trwać będzie 4 tygodnie (do 20.II.1938 r.), przyczem tak jak w poprzedniej, mogą w niej brać udział wszyscy prenumeratorzy, czytelnicy i przyjaciele „Tempa“.

Jak poprzednio, *nie wprowadzamy żadnych kuponów, nie robimy żadnych ograniczeń. Chcemy, aby w naszej akcji wzięło udział jak najwięcej osób.*

Zgłoszenia na poszczególne prace nadsyłać należy do Redakcji „Tempa“ (Katowice, Słowackiego 17), w listach lub na zwykłych kartach pocztowych, z wyszczególnieniem tytułu pracy i ilości zamówionych egz. Podać należy swój dokładny adres. *Na jednej kartce można zamówić dowolną ilość prac.*

Pieniądze za zamówione grafiki (plus 80 gr. na porto) nadsyłać należy przekazem pocztowym lub rozrachunkowym (kartoteka nr. 78)— do admin. „Tempa“ w Katowicach. Zamówione *grafiki wysyłać będziemy w specjalnem opakowaniu, uniemożliwiającem zniszczenie*, natychmiast po otrzymaniu pieniędzy. Na żądanie wysyłać będziemy grafiki za pobraniem pocztowem, z doliczeniem kosztów zaliczki. Wszystkie grafiki będą własnoręcznie podpisane przez autora i zaopatrzone w passe-partout.

Utrzymujemy naszą premję dla subskrybentów i *dla każdego 25. zamawiającego grafiki przeznaczamy piękną powieść — o wartości księgarskiej 5—10 zł.* Sądzimy, że Czytelnicy nasi skorzystają z okazji, by stać się właścicielami tanich, a jednak wartościowych dzieł sztuki.

Przypominamy o nieustającym konkursie graficznym „Tempa“.

SZTUKA GRAFICZNA.

Grafika jest sztuką szybkiej decyzji i odwagi przy położeniu kreski. Bez tych cech artysta-plastyk nie może być grafikiem. Można tutaj zrobić pewną analogię z chirurgiem, zamieniając kreskę na płycie na cięcie na brzuchu pacjenta. Oczywiście, że równie jednemu, jak i drugiemu niezbędna jest właściwa wiedza fachowa, a plastykowi pozatem jeszcze dosyć gruby dodatek — talent.

Grafika jest sztuką wdzięczną i pełną niespodzianek dla twórcy, a często i dla jej wielbicieli, o ile są na takim poziomie kultury artystycznej, że odczują subtelne różnice pomiędzy odbitkami z tej samej płyty. Akwarelę można poprawić, zmywając poprzednio gąbką źle namalowaną partję, a dobry angielski papier akwarelowy szorować można, jak stół kuchenny. Malowidło olejne można zdjąć ostrą szpachlą i zaczynać na nowo; jednym słowem można się w tamtych technikach błąkać, mylić, dodawać, ujmować z całą swobodą i rozkosznym niezdecydowaniem. Wszystko to jest nie do pomyślenia, gdy się ma w ręku rylec, lub igłę, a przed sobą metalową płytę, albo deskę bukszpanową. Pchnięcie rylcem jest tabu, a ruch ręki artysty tak nieodwołalny, jak rozkaz Stwórcy w dniach stworzenia. A więc: deska i płyta metalowa, ryt wypukły i wklęsły. Z powierzchni deski trzeba rylcem, lub nożem, wyciąć te partje, które po zasmarowaniu deski farbą i odbiciu jej na papierze, mają pozostać białe. Rysunek pionowego przecięcia takiej deski, pokazuje ryt wypukły i podobny do czcionki. (Drzeworyt jest dawniejszy od pierwszych czcionek, a najdawniejszy z dotąd zachowanych, z klasztoru Buxheim, jest z 1423 roku i przedstawia wileńskiego patrona, św. Krzysztofa).

Jak ryt wypukły jest związany z deską i jest synonimem drzeworytu, tak ryt wklęsły — to płyta metalowa i jej różnorodna progenitura z uścisku z wilgotnym papierem: miedzioryt, akwaforta, sucha igła i inne. Z deski więc wycina się, wyjmuje z płaszczyzny, wszystko to, co ma pozostać na papierze białą plamą. Z płytą metalową jest na odwrót: białą plamą na papierze odbitki są partje płyty niedotykane rylcem, dziewicze; to zaś, co jest rysunkiem, musi być z powierzchni metalu wyjęte rylcem, „wyprute" jak nazywał Lelewel. W te wyprute rysy i bruzdy wciera się farbę, nakrywa płytę zwilżonym papierem, potem cienką filcową kołderką i pod prasę. Tak powstaje miedzioryt ryty rylcem, najszlachetniejsza odmiana i najwyższa klasa tej sztuki.

W akwaforcie, pogłębieniu rysów pomaga kwas, a cała procedura przedstawia się m. in. tak: płytę, przeznaczoną do akwaforty i wytrawienia kwasem, pokrywa się tak zw. „twardym werniksem", a potem kopci nad specjalną lampką. Na otrzymanej czarnej powierzchni artysta, rysując igłą stalową, zdejmuje za każdym dotknięciem cienką warstwę werniksu, pokrywającego płytę. Kwas azotowy, po pokryciu nim powierzchni płyty, trawi, czyli pogłębia te miejsca, które zostały zdrapane i wżera się w te ranki, jakie porobiła igła, lub rylec na gładkiej powierzchni płyty. Głębokość i szerokość tych bruzd zależna jest również od nacisku igły, jak i od dłuższego działania kwasu. Części płyty, które pokryte werniksem, były izolowane od działania kwasu, pozostają nienaruszone. Nagrzaną płytę zmywa się następnie z werniksu terpentyną, naciera farbą, nakrywa wilgotnym papierem i t.d., jak poprzednio. — Dosyć rzadko wykonywane bywają płyty całkowicie „suchą igłą", a to z powodu dużych trudności technicznych i niewielkiej ilości odbitek, jakie otrzymać można z tak zaryłowanej płyty. Te trzy wyżej wymienione techniki obejmują właściwą sztukę rytowniczą.



Styczeń — drzeworyt angielski.

Innych technik graficznych jest zbyt wiele, żeby je można było tutaj, chociażby najkrócej omówić. I tak to, co napisałem, wygląda w mojej interpretacji łatwe i proste, a w istocie jest skomplikowane i trudne.

KONRAD CZARNOCKI.

Paradoksy i aforyzmy.

Większość ludzi w społeczeństwie, służy sobie a nie państwu.

*

Życie nasze posiada tyle wartości, ile posiada siła naszych ideałów.

*

Sens życia, polega na bezsensie starania się o życie.

*

Nonsens jest częściej bliżej prawdy, niż niejedna prawda.

*

Wojna jest wiwisekcją na ciele różnych narodów, której najczęściej współtowarzyszy dla „dobra": interes.

K. WAGA (Częstochowa).

Listy Tempa o ...niczem.

Dobrze się stało, że „TEMPO" rozpoczęło od spraw książki i teatru. Są to sprawy najistotniejsze dla naszej smętnej rzeczywistości kulturalnej. Najgorsze zaś z tego wszystkiego, że mało pism tym zagadnieniom łamy swoje poświęca, a któż ma o to się troszczyć: rzeźnicy? kelnerzy?

Z czytelnictwem oddawna źle. Zrazu twierdzono, że zawiniły warunki materialne. Okazało się, że przyczyna tkwi głębiej: w kryzysie zamiłowań estetycznych. Franty rozmaite na „popijki" zawsze znajdują pieniądze, na książki niema. Z drugiej strony poczęści winni są i sami pisarze. Oto wciąż tworzą dla tych, którzy nie chcą czytać, zapominają o coraz większych kadrach nowicjuszów kulturalnych — o wsi i o proletarjacie miejskim. Ci rwą się do książek, są za nie wdzięczni. Cóż, kiedy mało pisarzy — jak dotąd — chce pamiętać o narodzinach tych zupełnie odmiennych czytelników.

— — — — — — — — — — — — —

Teatry polskie na całego służą szmirze, rozmaitym „Ciotkom Karola".

Kierownicy teatrów usprawiedliwiają się: nic innego nie idzie, a przecież kasowość — to busola orientacyjna...

No, tak. Ale też zapomina się i o tem, że taka praca jak w teatrze, to swego rodzaju apostolstwo, zapomina się, że teatr powinien zdobywać panowanie nad P. T. Publiczką, a nie odwrotnie. Jeśli zaś podobne postępowanie można do męczeństwa przyrównać, to już co innego, to rzecz zwykła w dziejach sztuki.

Oczywiście, bez pomocy ze strony, czy to państwa, czy instytucyj samorządowych, trudno się obejść. Ale karygodne jest złe wykorzystywanie tego rodzaju pomocy. Exemplum: T. K. K. T. w Warszawie ze swoją „farsowo-grandowo-kubusiową" „linją repertuarową".

— — — — — — — — — — — — —

Żyjemy w czasach najjaskrawszego „rozbicia ideowego". Partie, partyjki, stronnictwa, odłamy, rodzą się, umierają, zmartwychwstają... Przysłowie gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania przestało być zgodne z rzeczywistością. Śmiało można twierdzić, że gdzie dwóch Polaków, tam dziesięć, dwadzieścia zdań, tam ROM, BNR., ONR., SPPTZ., KAWU., PRACA, ŁAM, ODŁAM...

Doprawdy, już w żaden sposób nie można odróżnić od siebie rozmaitych gatunków partyj! To też często gęsto przestajemy się niemi interesować, chętniej obserwując partie... brydżowe.

— — — — — — — — — — — — —

To „rozbicie ideowe" więcejby śmieszyło, aniżeli przerażało, gdyby nie jeden fakt: wciąga się w błędne koło dreptań menerów i wyjadaczy partyjnych — młodzież. Młodzieży każe się wierzyć w efemerydy ideowe, uczy się je mentlików pojęciowych, wykorzystywuje się do wszelkich doraźnych rozgrywek.

Rozrzutne, lekkomyślne, niepoczytalne gospodarowanie młodzieżą już teraz przykre plony przynosi, a w przyszłości może się odbić na zdrowiu naszego organizmu państwowego jaknajfatalniej: cóż to bowiem będą za „sternicy nawy" z ludzi, których popycha się raz w tę, raz w inną stronę, a codzień inaczej!

— — — — — — — — — — — — —

Za pośrednictwem prasy grudniowej obserwowaliśmy proces starosty Czarnockiego. Podczas procesu wyszło na jaw „wzgórze Kirtiklisa". Wojewoda pomorski dzięki swoim przypochlebiaczom i przyjaciołom dostał „pomnik Stefana Kirtiklisa" (cytuję z „Małego Dziennika" z 15 grudnia 1937 roku).

Wypadek ten, to nie coś sporadycznego a rozrośnięte, rozgałęzione zjawisko, obejmujące nawet woźnych. W urzędach siedzą nie ludzie, których obowiązkiem jest usłużyć obywatelowi, ale jakieś świątki, paragrafy i przepisy odnośne, pyszne, nadęte, oficjalne, no i rytuał, atmosferę wielkości sztucznej jakże lubiące... Śmiejemy się niekiedy z wizyt w urzędach premjera Sławoj-Składkowskiego, ale są one nietylko konieczne, są zbawienne...

— — — — — — — — — — — — —

Dosyć na ten raz. Obywatelu, znudzony dniami koni, propagandy pomarańcz i kanarków fioletowych (mogą i takie wynaleźć!), czytaniem o wawrzynach, akademiami — posłuchaj bajki:

Za lasami, za górami było szczęśliwe państwo. Nie znało ani akademij ku czci, ani kwestionarjuszów, nikogo tam nie odznaczano za dziesięcioletnią lub piętnastoletnią służbę, ludzie byli ludźmi, lecz... lecz skończyło się to wszystko.

W jaki sposób? zapytacie...

Myśmy się poróżnili z tem państwem, na złość jego mieszkańcom wysłaliśmy do nich Jana Rembielińskiego, Jakuba Appenszlaka, ustawę o wawrzynach akademickich i dwóch braci Jędrzejewiczów.

out.

Sprawy teatralne.

ZNAKOMICIE! ZNAKOMICIE!

— Ach jak on znakomicie gra w tej sztuce!

— Byłeś? Nie? Idź go zobaczyć. Powiadam ci znakomity! Właśnie teraz grają w teatrze... w tym...

Nieraz się słyszy i nieraz się czyta o aktorce i o aktorze, że grają znakomicie. Znakomicie! Znakomicie!

Tymczasem... Określnik „znakomicie" daje się wprawdzie zastosować sprawiedliwie i słusznie, lecz w rzadkich, w bardzo rzadkich, w niezmiernie rzadkich wypadkach do interpretacji scenicznych najwyżej paru naszych artystów. I to takich artystów, którzy poza talentem, posiadają głęboką znajomość fachu aktorskiego. Lecz tych mamy mało. Bardzo mało. Straszliwie mało. Wystarczy palców obu rąk. Za dużo!

A jednak słyszy się dosyć często, że ta a ta młoda artystka grała znakomicie! Chociaż grała licho. Dlaczego tak mówią? Kto to mówi? Bywalcy teatralni i niektórzy krytycy.

Mówią tak dla dwóch powodów: Najpierw dlatego, że się nie znają na sztuce aktorskiej, a po drugie dlatego, że nie rozróżniają dobrej roli i efektownych sytuacji od dobrej roboty aktorskiej. Młoda, ładna aktorka, mówi tekst błędnie, lecz uważnie, z niezachwianą pewnością siebie, więc publiczność daje sobie narzucić to fałszywe wykonanie roli, jako wykonanie właściwe, jako ucieleśnienie takiej właśnie indywidualności, błędnie wprawdzie akcentującej, ale koniec końców miłej, niezbędnej osóbki. Resztę robi reżyser, dowcip sytuacyjny, akcja,

myśl przewodnia sztuki, i kilkakrotna zmiana kostiumów. Artystka się podoba, ozdobiona przez reżysera, dekoratora, krawca, a publiczność (gorzej, że i częściowo krytyka) woła bez zostanowienia: — Ach, jak ona znakomicie gra w tej sztuce!

Podobać się, to u nich znaczy grać, grać znakomicie!

Podobanie się, jest faktem dla wszystkich radosnym — nie stanowi jednak ono istotę sztuki aktorskiej! Sceny nasze potrzebują korepytetora, któryby z aktorami przechodził rolę w domu, jak śpiewak operowy przechodzi arję z nauczycielem śpiewu. Mamy więcej talentów aktorskich, niż talentów rozwiniętych przez wiedzę fachową. Mijają lata, a młodzi utalentowani aktorzy nie pomnażają swoich środków technicznych wypowiadania się aktorskiego.

Ten ani trochę nie opanował swojej nerwowej skłonności do ostrej szarży, ów od szeregu lat grozi kokieteryjnie paluszkiem każdej pannie i niewieście w scenie flirtu i oświadczyn milosnych, tamta, ile razy amant mówi jej słodkie słówka, dodaje sobie do roli zażenowanie i wielokrotne „No nie", i tak dalej, i t.d., i t.d.

A krytyka nie widzi, że ci utalentowani artyści, od dobrych paru lat, wcale się nie doskonalą i wypisuje im komplementy, pisze o jednym, pisze o drugiej: „znakomicie! znakomicie!", i tymi komplementami wcale się nie przyczynia do rozwijania młodych talentów aktorskich, ani do ugruntowania swojej własnej powagi w kołach teatralnych. Po kilku „sezonach" stałego łykania drukowanych słodkich słówek, obiecująca, miła, zdolna, utalentowana, młodzież aktorska zaczyna się uważać za wirtuozów, chociaż tyle właśnie umie, ile umiała kilka lat temu. A trzeba pamiętać, że jedyny urok, który na scenie promienieje bezkonkurencyjnie, jedyna uroda, która na scenie zaćmiewa najpiękniejsze nosy, najlepiej wykrojone usta, najzgrabniejsze figury, płynie z talentu rozkrzesonego kulturą. Talent trzeba kultywować, uprawiać, wówczas wyda owoce wielkie i soczyste.

Jabłonka zaniedbana daje jabłka małe, twarde i kwaśne.

Tych kilka dorywczych uwag rzucam z okazji poświecenia części niniejszego numeru — sprawom teatralnym. Liczę, że „Tempo" dotrze do wszystkich polskich teatrów. Może artykuł ten — da temat do rozmyślań naszym młodym aktorom płci obojga, bowiem nic pewniejszego nad to, że z łatwością i prędko odrobią drogi czas stracony, jeżeli tylko szczerze tego zechcą.

W. G. Warszawa.

Życie teatralne stolicy.

Artykuł niniejszy poświęcam wszystkim teatromanom całej Polski, którzy zazdroszczą Warszawie teatrów i artystów. Nie wszystko jest tu jednak idealne i godne zazdrości.

Najdotkliwszą bolączką teatrów stołecznych są same sale. Dla przykładu weźmy 5 teatrów T. K. K. T. (Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej). Teatr Mały jak mówi sama nazwa, jest mały, Teatr Nowy jeszcze mniejszy (10 rzędów part., 1 rząd balkonu), Teatr Letni — to wstrętna buda, o trzeszczących schodach drewnianych, hańba stolicy, która cudem do tej pory nie spłonęła od porzuconej zapałki. Jedynymi teatrami o przyzwoitem wnętrzu są Narodowy i Polski. Natomiast teatry prywatne, Kameralny i Malickiej mieszczą się w podziemiach, wewnątrz są ponure i szare. Sceny małe. Teatr Ateneum, choć okazały posiada również stosunkową małą scenę, a poza tym mieści się na przedmieściu. Wobec tego, do dość drogich biletów dochodzą koszty komunikacji, co wielu wielbicieli Jaracza nie zbyt zachęca. — Brak większej ilości reprezentacyjnych sal teatralnych nowocześnie urządzonych, o dużej szerokiej scenie dla wystawiania dzieł w odpowiednich ramach dekoracyjnych, ze znaczną liczbą statystów, to jak już zaznaczyłem największa bolączka życia teatralneho Warszawy.

Nic też dziwnego, że dyrektorzy T. K. K. T. przystosowują repertuar do ciasnych ram teatrów a idąc po linii najmniejszego oporu, wystawiają miernoty, mało wartościowe farsidła zagranicznych spółek autorskich, lekkie komedyjki bez smaku, które schodzą z afisza po kilkunastu przedstawieniach. Z całej serii mało lub bez wartościowych sztuczydeł — jak rodzynki z ciasta wyłowić można 2—3 sztuki, cieszące się długotrwałym powodzeniem. Dowód to, że publiczność warszawska jest wyrobioną teatralnie. Do udanych premier bież. sezonu zaliczyć należy „Lato w Nohant" Iwaszkiewicza, „Freuda Teorię Snów" Cwojdzińskiego, „Cezara i Człowieka" Nowaczyńskiego, oraz graną obecnie w teatrze Polskim sztukę legionową Z. Nowakowskiego „Gałązka Rozmarynu". Sztuki te grane przez szereg miesięcy z niesłabnącym powodzenieniem — są utworami autorów polskich. T. K. K. T. zamiast wyciągnąć praktyczne wnioski z powodzenia tych sztuk, zasypuje nas nadal złym towarem, przeważnie zagranicznego pochodzenia, A zdawałoby się, że właśnie T. K. K. T. powołane jest do wystawiania sztuk autorów polskich. Rozpisanie konkursu na utwory sceniczne (jak to uczynił ostatnio teatr katowicki), dałoby napewno dobre rezultaty, zachęcając jednocześnie młodych i zdolnych pisarzy do pracy.

Ale szkoda słów. Tyle atra-

mentu wylano już bezskutecznie krytykując działalność T. K. K. T., że nie łudzę się, by moje skromne uwagi miały odnieść inny skutek.

O wiele więcej inicjatywy wykazują teatry prywatne, które pracując w trudniejszych warunkach, dają jednak publiczności rzeczy bardziej wartościowe. I tak teatr Malickiej zapisać może na swoje konto szereg udanych przedstawień, np „Profesja Pani Warren“ i „Kandidę“ G. B. Shawa, „Marię Stuart“ i inn. Na specjalne wyróżnienie zasługuje komedia „Mała Kitty i wielka polityka“ pióra debiutanta, kryjącego się pod pseudonimem Donat. Rzecz jasna że we wszystkich tych sztukach święci tryumfy p. Malicka, a pisać o niej można naprawdę w superlatywach. — Teatr Kameralny pod dyrekcją K. Adwentowicza wystawił ostatnio sztukę Gojawiczyńskiej „Współczesne“, która również cieszy się zasłużonym powodzeniem. Obecnie grana komedia Noela „Krystian“ należy do rzędu słabszych. Filarami teatru Kameralnego są Grywińska i Adwentowicz.

Pozatym dużym powodzeniem cieszy się teatr Ateneum pod dyr. Jaracza. Ostatnio teatr ten wznowił sztukę Zapolskiej „Panna Maliczewska“ z Jadzią Andrzejewską w roli tytułowej. Sztuka ta od trzech miesięcy nie schodzi z afisza. Pracę reżyserską dzielą między sobą p. Perzanowska i Jaracz.

Chlubą stolicy są sami artyści. Począwszy od starych renomowanych gwiazd, a skończywszy na młodych siłach z pod znaku PIST (Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej), śmiało rzec można, że są dumą teatrów warszawskich. Takie nazwiska jak: Ćwiklińska, Przybylko-Potocka, Pancewiczowa Zelwerowicz, Solski, Węgrzyn, Stanisławski, Stępowski mówią same za siebie. Rok rocznie opuszczają mury PISTu młodzi adepci Melpomeny — którzy powiększają szeregi dobrych aktorów polskich. I tak w sztuce „Tessa“ granej prawie rok w Teatrze Nowym — wybili się: Barszczewska (zna ją już dziś cała Polska), Andryczówna i Ziembiński. Artyści ci stworzyli kreacje, które wysunęły ich na czoło młodych talentów. Ziembiński wyróżnił się również rolą Szopena w sztuce „Lato w Nohant“, zaś Andryczówna zagrała doskonale Lukrecję Borgia w sztuce „Cezar i Człowiek“ [Teatr Polski]. Swietne kreacje stworzyli Romanówna i Maszyński w dwuosobowej komedii Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów“ (105 przedstawień do dziś). Z młodszej generacji artystów zasługują również na wyróżnienie — Nakoneczna, Wilczówna, Pichelski i Wesołowski.

Omawiając życie teatralne stolicy należy wspomnieć o teatrach operetkowych i rewiach. I tak: „Wielka Rewia“ wystawia obecnie „Czar walca“ z Mankiewiczówną i Grudzińską, Teatr 8.15 gra „Cnotliwą Zuzannę“ z Lucyną Messal, „Cyrulik Warszawski“ (Dyr. Jarossy) rewię satyryczną „Ktoś z nas zwarjował“, wreszcie nowopowstałe „Małe Qui Pro Quo“ z Dymszą na czele, wesołą rewię p. t. „Z melonikiem na bakier“.

Operę zostawiłem na koniec, ale wolę o niej nie pisać, bo wstyd. Trzytygodniowy strajk personelu technicznego, nieudolne kierownictwo dyrektora Mazarakiego, zupełny brak odpowiednich sił aktorskich — to sprawy, które bynajmniej honoru Operze nie przysparzają...

ARTUR GREBLER.

Teatr w Wilnie.

Wilno ma tylko jeden teatr. t. zw. teatr na Pohulance, a i ten jakże często świeci pustkami. Ileż to doskonale wystawionych sztuk egzystowało na afiszach po kilka zaledwie dni!

W tych warunkach prowadzenie teatru staje się naprawdę pełną poświęcenia pracą na polu kulturalnym

Na szczególne wyróżnienie zasługuje rola teatru objazdowego (ostatnio zawieszonego z braku poparcia. Ministerstwo komunikacji nie udzieliło np. aktorom wagonu), docierającego do miasteczek kresowych, pozbawionych jakichkolwiek kontaktów z t.zw. szerszym światem.

Dyrekcja chętnie daje przedstawienia dla młodzieży szkół średnich, pozatem szerzy zamiłowanie do żywego słowa wśród akademików, sprzedając im w pewne wyznaczone dnie bilety dosłownie za grosze.

Teatr na Pohulance wydaje interesująco redagowany „Front teatralny“. Wychodzi także w Wilnie inne pismo, poświęcone przede wszystkim scenie p. t. „Życie artystyczne“. Niestety. nie odznacza się ani żywością, ani zbyt wysokim poziomem.

W roku 1937 przeprowadzono „płodozmian“ wśród sił aktorskich, angażując świeży narybek, reprezentowany z powodzeniem przez absolwentów PIST-u.

Dyrektorem teatru jest Mieczysław Szpakiewicz.

Aktorem, cieszącym się od lat szczególnym uznaniem — znany całej Polsce Leon Wołłejko.

Z ostatnich premier trzeba wymienić: „Lato w Nohant“ Jarosława Iwaszkiewicza, „Uczone białogłowy“ Moljera, „Pierwszy legion„ Laveryego, „Uciekła mi przepióreczka“ Stefana Żeromskiego, oraz „Walący się dom“ Morozowicz-Szczepkowskiej.

cza.

Nasze noty.

Numer bież. „Tempa" mieliśmy poświęcić KSIĄŻCE POLSKIEJ i SPRAWOM TEATRALNYM. — Tematy te ujęliśmy może zbyt skromnie, lecz nie nasza w tem wina. Chcieliśmy poświęcić dużo miejsca sprawom książki — tymczasem większość Panów Wydawców, na nasze liczne listy z prośbą o informacje, nie raczyła nawet zareagować. Sprawy te, postaramy się jednak omówić mimo wszystko w najbliższych numerach.

•

W pierwszym numerze rozpoczęliśmy druk reportażu p.t. „KOPALNIA CHLEBA". Reportaż ten pod niezmienionym tytułem — drukować będziemy w odcinkach, z których każdy stanowi wprawdzie odrębną całość — lecz równocześnie wiąże się tematem z całością ogólną. Autor nie wyciąga wniosków — i sąd o smutnej rzeczywistości chłopskiej pozostawia Czytelnikowi.

Uważamy „Kopalnię Chleba", będącą niejako genealogią chwili dzisiejszej na wsi — za pracę pod każdym względem uczciwą i doskonałą, i cieszyłoby nas bardzo, gdyby zainteresowała ona różnych społeczników, którzy tylko mówić o pewnych sprawach umieją.

Autorem naszego reportażu jest p. Bolesław Swiątek ze Stoczka lubelskiego.

•

Z inicjatywy tyg. „Swiat" — około 300 pisarzy polskich ogłosiło apel do Ministra W. R. i O. P. — wyrażając zdecydowany protest przeciw NOWEJ PISOWNI. Naszem zdaniem niefortunna „reforma" pisowni jest zupełnie chybiona i jaknajrychlej powinno się przeprowadzić rewizję tych absurdalnych przepisów. Do rozstrzygnięcia sprawy, pozostawiamy naszym współpracownikom swobodę co do pisowni.

•

Przykra jest **inwazja chamstwa**, która wdziera się w nasze życie. Ale jeśli chamstwo propagują ci, którzy mają szerzyć kulturę i piękno to już ponura ohyda.

Uwagi te wypowiadamy na marginesie napadu red. „Kroniki Polski" p. Zygmunta Ipohorskiego na literata Antoniego Słonimskiego. Napad miał być reakcją na wiersz (nawiasem mówiąc b. głęboki) p. t. „Dwie Ojczyzny", zamieszczony w „Wiadomościach Literackich" — który rzekomo obraził uczucia patrjotyczne Ipohorskiego. Smutne, że p. Ipohorski, nie znalazł innego sposobu wyrażenia swego stosunku do wiersza Słonimskiego, jak pobicie autora. — Napad na Słonimskiego, humanitarystę, śmiałego obrońcę godności ludzkiej — dokonany przez dziennikarza, ma swoją wymowę. — Przykra, a ponura sprawa.

•

Otrzymaliśmy **dużo** miłych **życzeń** i słów uznania dla „Tempa". Dziękujemy serdecznie wszystkim korespondentom i żałujemy jedynie, że nie jesteśmy w możności osobiście i każdemu z osobna, za tak wzruszające wprost dowody sympatji dla naszego pisma, podziękować.

I. D.

Zapowiadamy ankietę na temat

„Jak powinna wyglądać bibljoteka współczesnego człowieka".

Przeznaczamy liczne, cenne nagrody. — Szczegóły w następnym numerze.

Sam na sam z książką.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w polskim życiu literackim wielką rolę odgrywają „kliki", na których czele stoją doskonale reklamujący się "kapłani", pasujący coraz to nowych członków bractwa pisarskiego na „ludzi talentu". Bez ich poparcia zginie niejeden prawdziwy talent, nie mogąc w żaden sposób wypłynąć na mętną powierzchnię. Wiadomo, że tylko pod skrzydłami „kliki" możesz zdobyć szybko i bez większego wysiłku tytuł laureata tej, czy innej nagrody literackiej. A jeśli idziesz samotrzeć, to wiedz, że ciężką wybrałeś drogę. Talent twój zabłyśnie blaskiem klejnotów, ale „sędziowie" cię nie dostrzegą. Najlepszym dowodem tego jest kariera pisarska Wandy Wasilewskiej, autorki o niezwykle szerokich możliwościach twórczych, o której jednak nie wspomniał nikt w ankiecie na temat: „kogo nagrodziłbym nagrodą młodych", chociaż jest-to talent jakości pierwszorzędnej.

Wanda Wasilewska napisała ostatnio nową powieść p. t. **„Ziemia w jarzmie"** (wyd. „Rój"). Książka ta zrodziła się z wędrówek kresowych, autorki „Ojczyzny". A widziała tam pisarka rzeczy naprawdę niezwykłe, rzeczy o których powinno być głośno w Polsce, bo one są dla nas dzisiaj naszym „być albo nie być"! W „Ziemi w jarzmie" opisuje Wasilewska odwieczny konflikt dworu z wsią. Zdawałoby się, że tyle już na ten temat nagadano, że trudno powiedzieć jeszcze coś nowego w tej sprawie. Autorka „Ziemi w jarzmie" pokazała nam jednak kwestię tę z nowej strony, wydobywając z niej skarby tak treści, jak i formy.

Akcja powieści rozgrywa się nad Bugiem, gdzie w uroczym położeniu kwitnie krociowy majątek hr. Ostrzeńskiego, oraz z głodu i skrajnej nędzy giną chłopi. W Kalinach ludzie przymierają z niedostatku. Widzimy ich w rozpaczliwej, lecz beznadziejnej walce o chleb, a kiedy go nie staje, chłop nadbużański staje się kłusownikiem, chyłkiem czai się w zagajniku (stary Matus), by oszukawszy oko nieludzkich gajowych, zdobyć parę groszy na łach jakiś, lub machorkę. Ludzie ci nie wiedzą co to Polska, bo gryzie ich głód. A kiedy jagody uszczknąć nie wolno, „bo pańska", nie można zjawić się nad Bugiem (bo wydzierżawiony), ani stanąć nad sadzawką (bo zatłuką jak Zielińskiego), wieś popada w rozpacz, a potem w bunt. Z nimi idzie nauczyciel Wincenty, kiedy prą ławą na Ostrzeń. Chcą chleba i sprawiedliwości. Nic więcej.

W „Ziemi w jarzmie" dała nam autorka nietylko rzecz o wysokiej wartości artystycznej, ale książkę o niezwykłej wprost w swej prawdzie i wstrząsającej wymowie, treści. Każde niemal słowo powieści tętni żywą krwią krzywdy społecznej, woła głosem sponiewieranego człowieka, oraz bije, pulsuje rytmem serca pisarki. To nie chłodny reportaż z głodującej wsi nadbużańskiej, ale dzieło świetne, pełne szerokiego rozmachu epickiego, iskrzące się tęczą barwnego i pełnego piękności stylu. Styl Wasilewskiej ma blask niezwykły i nieprzeparty urok. Aby napisać „Ziemię w jarzmie" trzeba było mieć nie tylko talent, ale i wielkie serce.

Na pokrewnym Wasilewskiej stanowisku ideowym stanął nieodżałowanej pamięci Andrzej Strug w swej ostatniej powieści p. t. „Miliardy“ (wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa).

Akcja powieści toczy się na obcym gruncie, a mianowicie w Nowym Jorku, mieście olbrzymie, wystrzelającym w niebo ulicami niebotycznych kamienic, mieście drapaczy chmur, milionerów, władców nafty, papieru, czy stali oraz najskrajniejszej nędzy. Ale Strug postanowił ukazać nam przede wszystkim tych najbogatszych o których majątku i potędze, cała Europa baje dziwy, miliarderów opętanych gorączkową żądzą złota, dla których złoto jest równocześnie religią. Wiedzie więc nas autor do jednego z drapaczy chmur przy czterdziestej i którejś ulicy, gdzie z za ojcowskiego biurka kieruje strumieniem swych interesów brzydka i psychicznie wykolejona pani Rascob, dziedziczka zawrotnej fortuny. Jej jedyną miłością (po złocie) jest syn, młody Rald, chłopiec rozmiłowany w innym świecie, w świecie wydziedziczonych i pokrzywdzonych. A miłość do pięknej tancerki Iny, córki proletariusza, pogłębia to jego współczucie dla najuboższych.

Właściwie jednak akcja „Miliardów“ jest tylko pretekstem do czegoś innego, do sądu nad krzywdami, nad przemocą i niesprawiedliwością wojującego kapitalizmu, który pławi się we łzach i krwi ludzkiej. Dowodzą tego prawie wszystkie rozdziały powieści

„Miliardy“ A. Struga to arcydzieło najwyższej klasy, o niezwykłej głębi i prawdziwie feerycznym, olśniewającym stylu. Takich książek niewiele jest w literaturze polskiej.!

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWKI.



Z cyklu „Morze“.

Z CHWIL DUMANIA.

Patrzę na morze modre, przeogromne morze,
co się srebrzywem fal uśpionych ciągle plami
i oko moje zielnym szkliwem toni mami
i szumi dalą, jak wicher obok w bliskim borze.

To znowu wzrokiem ścigam lotne, białe mewy,
co kędyś w dal, w pustynię wodną szarą lecą,
gdzie się białawe żagle łodzi w słońcu świecą
i dokąd płyną z statków roztęsknione śpiewy.

W głąb morza wstąpić po słońca promieniu,
by zbadać jego dawne, wieków tajemnice —
wydobyć głos—westchnienie o grobowym brzmieniu

i nieść go poprzez fale, przez rybackie chaty,
przy morza lazurowej, mamiącej muzyce —
lub w gniewie jego mowy nieść go gdzieś
w zaświaty.

Jan. R. Rąbca.

Polskie wydawnictwa w r. 1938.

Prowadzić będziemy w „Tempie“ stałą rubrykę pod powyższym tytułem, by informować naszych Czytelników o zamierzeniach polskich Tow. Wydawniczych.

Na początek drukujemy dane o najmłodszej placówce wydawniczej w Polsce, księgarni Stefana Dippla w Poznaniu. W następnym numerze poinformujemy o planach wydawniczych firm: M. Arct (Warszawa), Gebethner i Wolff (Warszawa), Księg. Św. Wojciecha (Poznań) i Instytut Śląski (Katowice) — Inne zainteresowane wyd., prosimy o nadesłanie nam wyczerpujących informacji o projektowanej tegorocznej działalności.

Młode, lecz solidne wydawnictwo.

(Księg. St. Dippla).

Najmłodsza placówka wydawnicza w Polsce— księgarnia St. Dippla w Poznaniu rozpoczęła swą działalność w kwietniu 1937 r. — W myśl zapowiedzi wydaje Dippel przedewszystkiem książki autorów polskich, kierując się słusznem zresztą przekonaniem, że w Polsce dużo jest utalentowanych pisarzy — czekających na wydawcę. Z literatury obcej, zapowiada wydawca książki tylko prawdziwie wartościowe, tłumaczone przez fachowych i utalentowanych tłumaczy. Wydawnictwo obliczone jest na dłuższą metę, i spodziewamy się, że nie podzieli losu różnych efemeryd wydawniczych (często anonimowych), które swoją działalnością nie wnoszą żadnych wartości dodatnich.

Dotychczas wydał Dippel książki Balickiego, Kawczyńskiego, Łopalewskiego, Korczakowskiej, a z literatury obcej — głośną powieść R. Brunngrabera „Radium“ w przekładzie E. Naganowskiego. W najbliższym czasie ukaże się zbiór nowel A. Kawczyńskiego p. t. „Dziewczyna z Bilbao“, tłumaczenie powieści Moniki Saint-Heller (Zamarły las), będącej sensacją literacką Francji, oraz powieść psychologiczna Franka Thiessa —„Droga do Izabeli“. Kierownikiem literackim wydawnictwa jest młody pisarz Stefan Balicki.

Książki Dippla, wydane są estetycznie i odznaczają się staranną szatą graficzną.

Wyd. M. Arcta (Warszawa).

Dr. F. Burdecki — Opanowanie materji.

Książka o zdobyczach polskiej nauki w dziedzinie chemji i fizyki, astronomji i geofizyki, o polskich wynalazcach i inżynierach oraz o polskich pionierach lotnictwa.

Oryginalne zdjęcia, opracowanie graficzne na poziomie, ciekawa treść — to cechy książki dr. Burdeckiego. Jednem słowem — piękna, pożyteczna książka.

St. Szober — Słownik ortopeiczny. (Jak mówić i pisać po polsku). — Słownik ortopeiczny, opracowany przez znanego badacza języka polskiego prof. St. Szobera, niezbędny jest dla każdego, kto chce pisać i mówić poprawnie po polsku.

Obszerny, przejrzysty, doskonale opracowany słownik — powinien się znaleść w ręku każdego inteligenta.

Marja Brzuska — Stary Lamus. Powieść dla młodzieży.

Maria Buyno — Arctowa: Złota nić. Powieść dla młodzieży z 58 orygin. rysunkami Wandy Romeykówny. Książka interesująca, ciekawa. Pomysłowa okładka J. Puchalskiego.

— W następnym numerze, w specjalnym artykule omówimy dotychczasową działalność i zamierzenia wydawnicze M. Arcta.

Książki Nadesłane.

(Wyd. Stefana Dippla — Poznań.)

Stefan Balicki: Ludzie na zakręcie, powieść.
Ant. Kawczyński: Damnemora, powieść
T. Łopalewski: Prawo przyjaźni, powieść.
J. Korczakowska: Miłość Marty, powieść
R. Brunngaber: Radium, powieść tłum. z niemieckiego E. Naganowski.

Nowości Wydawnicze.

M. Rudnicki: Żydzi — zł. 4.
M. Isaakowa: Polka w puszczach Parany (z licznemi ilustr.) — zł. 5.

Obydwie książki — wydane starannie, w doskonałej szacie graficznej ukazały się nakładem Księg. Św. Wojciecha w Poznaniu.

Kronika „Tempa".

Okładkę tytułową drugiego numeru „Tempa" projektował i wykonał p. Robert Skupin z Katowic.

Honorarja za artykuły drukowane w drugim numerze „Tempa", przekażemy naszym współpracownikom w dniu 12 lutego 1938 r.

„Dział Rozrywkowy". — Na liczne życzenia Szan. Czytelników wprowadzamy z następnym numerem stały „dział rozrywkowy". Mamy już przygotowany materjał w postaci oryginalnych zagadek reklamowych, za rozwiązanie których przeznaczone będą wartościowe nagrody.

SPRAWA PRENUMERATY. — Cały szereg Czytelników — zapowiedziało wysyłkę prenumeraty za „Tempo". Dotychczas jednak prenumeraty nie otrzymaliśmy. „Tempa" nie będziemy wysyłać bezpłatnie, i komunikujemy uprzejmie, że numer trzeci naszego pisma otrzymają tylko ci, którzy należność za „Tempo" uregulują.

NASZE TEATRY. W najbliższych numerach „Tempa" poświęcimy specjalne artykuliki teatrom: poznańskiemu, krakowskiemu, bydgoskiemu, łódzkiemu, lwowskiemu, wołyńskiemu (Łuck), grodzieńskiemu, kaliskiemu, małopolskiemu (Stanisławów) sosnowieckiemu, pomorskiemu i ostrowskiemu.

NOTATKI LITERACKIE. Począwszy od następnego numeru, omawiać będziemy w skrótach najważniejsze wydarzenia artystyczne i literackie ubiegłego miesiąca.

Nasz konkurs dla poetów.

W poprzednim numerze ogłosiliśmy konkurs poetycki na wiersz p. t. „Tempo".—W myśl zapowiedzi podajemy obecnie skład sądu konkursowego.

Zgodzili się na udział w sądzie konkursowym: redaktor „Okolicy Poetów", wnikliwy krytyk literacki STANISŁAW CZERNIK i kierownik literacki poznańskiej „Kultury", utalentowany krytyk i poeta HIEROMIN MICHALSKI. Nadto z ramienia „Tempa" wchodzi w skład sądu konkursowego — redaktor IGOR DEMIAN.

Przypominamy że termin nadsyłania utworów konkursowych mija z dn. 25 lutego br. — Szczegółowe warunki konkursu, wysyłamy na życzenie, po otrzymaniu znaczka pocztowego.

SKRZYNKA REDAKCYJNA

Otrzymaliśmy tym razem znowu wiele listów, wierszy i artykułów do oceny wzgl. druku od osób, które nie zgłosiły się do grona prenumeratorów „Tempa". Nie uwzględniliśmy próśb tych kandydatów na przygodnych czytelników naszego pisma i nadesłanego materiału nie kwalifikowaliśmy, zachowując go do dyspozycji autorów. „Tempo" nie będzie biurem oceny wierszy i artykułów dla osób, które domagają się od redakcji świadczeń, a nie uważają za stosowne popierać wydawnictwa przez wpłacanie prenumeraty.

J. W. Kołomyja — Artykuł zatrzymujemy, po koniecznych przeróbkach prawdopodobnie zamieścimy.

Tadeusz W., Podwołoczyska — List Pański nawet dowcipny; czekamy na zapowiedziane „coś" więcej I my jesteśmy za starą pisownią, mimo, że zostawiamy autorom swobodę co do pisowni.

J. Cz., Jaszuny — Może nadeśle WP. co innego. Cieszyłoby nas bardzo, gdyby WP. nie uzależniał propagandy „Tempa", od druku przez nas, nadesłanych artykułów.

Józef I., Wilno — Odpisujemy listownie.

M. P., Warszawa — Nadesłany artykuł bardzo chaotyczny. Wymaga zupełnej przeróbki.

Jan R., Wejherowo — „Odejście Mszczuja" zachowujemy w tece.

Maria R., Kraków — Dopłatę do rocznej prenumeraty otrzymaliśmy. Wiersz zachowujemy.

Bronisław J., Zaleszczyki — Prosimy o większy wybór wierszy do oceny.

Er—te, Gliniany — Nowela słaba, wiersz zatrzymujemy.

Ewaryst H., Oświęcim — Część materiału wykorzystamy; prosimy o dalsze prace.

J. S., Warszawa — Odpowiedź szczegółowa w następnym numerze.

Zb. Sz., Jedlicze — „Tempo" jest pismem apolitycznem, międzypartyjnem; artykułów tendencyjnych unikamy.

Inż. M. H., Łódź — Za życzenia dziękujemy, zapraszamy do współpracy.

H. B., Zawiercie—„Perpetuum Mobile" zachowujemy w tece.

Jan S., Brodnica — „Dział Rozrywkowy" wprowadzimy z następnym numerem. Cieszy nas, że podobał się Panu pierwszy numer „Tempa", postaramy się, by następne były jeszcze ciekawsze.

A. B., Cieszyn — Materjał po gruntownej przeróbce, będziemy mogli wykorzystać.

Wł. P., Rusko — Nie zdołaliśmy całego materjału przejrzeć. Niektóre jednak artykuły mają raczej charakter wypracowań szkolnych.

B. W. Ostrów — Odpowiedź na pytania znalazł WP. zapewne w treści 1. numeru „Tempa".

W. N., Krzemieniec — Materjał zatrzymujemy. Pańskie wątpliwości wyjaśnimy listownie.

Do P. T. Czytelników!!!

„TEMPO" — jest „wspólnem dobrem" Czytelników.

I dlatego wszyscy, którzy domagają się świadczeń od wydawnictwa (ocena i druk prac, pomoc w realizacji pomysłów i t.d.) — powinni popierać „TEMPO" przez wpłacanie prenumeraty i rozpowszechnianie pisma.

Nie będziemy „TEMPA" rozsyłać bezpłatnie, idąc śladami różnych efemeryd wydawniczych.

Na fundusz prasowy nie zbieramy datków — jesteśmy przeciwni tego rodzaju żebraninie.

Chcemy tylko, by Czytelnicy zrozumieli pojęcie „wspólne dobro"—które nie powinno polegać tylko na żądaniu od nas świadczeń, ale też na wypełnianiu obowiązków wobec wydawnictwa.

Spodziewamy się, że Czytelnicy nas zrozumieli!

Ceny ogłoszeń: Na stronach 2-łamowych — zł. 1,50. za mm; na stronach 3-łamowych — 90 gr. za milimetr. Format składu: 27x20 cm.
Szerokość łamów: 90 mm. w układzie dwuszpaltowym.
60 mm. w układzie trzyszpaltowym.

Prenumerata: — półroczna zł 2,20 — roczna zł. 4,—
Egzemplarzy okazowych nie wysyła się.

Drukarnia: Zakłady Drukarskie „PRACA", Sosnowiec, ul. Kołłątaja 10. Telefon 61 060.

„Tempo" ukazuje się raz na miesiąc (każdego 20-go).

Centrala Wyd.: Katowice, Słowackiego 17, tel 356-69
Przekazy rozrachunkowe: kartoteka — 78. Admin. czynna codziennie od 9—19.

Redaguje w imieniu Czytelników i za Wydawnictwo odpowiada: Igor Demian.

Redaktor zastrzega sobie prawo skrótów i przeróbek nadsyłanych artykułów, bez prawa jednak zmiany tendencji